Rok XVI. Petroków, dnia 4 (16) Grudnia 1888 r. Nr. 51.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie. . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie. . rs. — kop. 75
Cena ..jedyńczego numeru
kop. 7½
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie. . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowo po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu.— ***Ogłoszenia przyjmują:*** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie **W Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:

w Częstochowie	W M. Lipska.	w Łasku	W. Olszewski Hipolit.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Tymieniecki Kazimierz
w Brzezinach	„ Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	„ Goszczyński Fraciszek
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ E. Sulimierska.

OD REDAKCYI.

„Tydzień" wychodzić będzie od nowego roku na dotychczasowych warunkach i pod tą samą redakcyją.

Wszyscy nowi prenumeratorowie początkowe arkusze drukującej się w dodatku powieści ***„Willa pod Barwinkiem" otrzymają bezpłatnie*** (arkuszy tych będzie 14).

Przedpłatę na „Tydzień," w ilości wskazanej poniżej, przyjmują: *w Piotrkowie* Redakcyja w domu Michelsona naprzeciwko cukierni Szymańskiego i obie miejscowe księgarnie; *w Częstochowie* WW. Józef Komornicki i Franciszek Januszewski oraz księgarnia M. Lipskiej; *w Będzinie* W. Janiszewski Stanisław; *w Brzezinach* W. Krzemieniewski Julijan; *w Dąbrowie* W. Tomaszewski J.; *w Łasku* W. Hipolit Olszewski; *w Łodzi* W. Tymieniecki Kazimierz; *w Radomsku* W. Goszczyński Franciszek; *w Rawie* W. Grabowski Hipolit; *w Tomaszowie rawskim* księgarnia J. Mazaraki.

Ogłoszenia, podług taryfy zamieszczonej w nagłówku „Tygodnia" przyjmują również wyżej wymienione osoby, a *po za granicami gubernii* piotrkowskiej agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie, Senatorska 26.

Cena prenumeracyjna

w miejscu

rocznie . . .	rs. 3	k.	—
półrocznie . .	„ 1	„	50,
kwartalnie . .	„ —	„	75.

Za odnoszenie do domu, miejską pocztą, dopłaca się kwartalnie kop. 15.

z przesyłką

rocznie . . .	rs. 4	k.	40.
półrocznie . .	„ 2	„	20,
kwartalnie . .	„ 1	„	10.

Prosząc uprzejmie o wczesne nadsyłanie przedpłaty, Redakcyja czuje się w obowiązku uprzedzić, że prenumeratorom zbyt długo zalegającym w opłacie będzie zmuszoną od Nowego Roku wstrzymać dalszą wysyłkę numerów, dla zbyt znacznych kosztów druku i ekspedycyi pocztowej.—Dla ułatwienia przesyłki prenumeraty, dołączają się do dzisiejszego numeru ***listy zwrotne.***

Warsztaty—czy stypendyja?

Od niejakiego czasu, w łonie Rady Zarządu Towarzystwa Dobroczynności toczą się debaty nad wprowadzeniem w wykonanie tej części testamentu ś. p. Karola Burgharda, która dotycze fachowego wykształcenia w rzemiosłach lub przemyśle młodzieży płci obojga. Z powodu doniosłego znaczenia dla ogółu naszego miasta wszelkich instytucyj mających na celu rozwój przemysłu lub rzemiosł, podajemy tu w streszczeniu przebieg obrad nad tym przedmiotem w Radzie Zarządu Towarzystwa Dobroczynności, w tej nadziei, że publiczność nasza, zainteresowawszy się nim, zechce bądź za pośrednictwem „Tygodnia," bądź wprost Radzie, udzielić swych uwag, które mogą wpłynąć na pomyślne dla miasta rozstrzygnięcie tej kwestyi.

Odnośny punkt testamentu ś. p. Karola Burgharda brzmi, jak następuje:

„12000 rs. w listach zastawnych m. Warszawy, procent od których obrócony być ma na pomoc dla młodzieży płci obojga, pragnącej się uczyć rzemiosł, rękodzieł, lub przysposobić do handlu."

W celu wykonania tej części zapisu ś. p. Karola Burgharda, wyznaczoną została z łona Rady Zarządu komisyja, która przedewszystkiem przyszedłszy do przekonania, iż z powodu szczupłości funduszu, już też z powodu innych trudności, nie może być tu mowy o założeniu szkoły rzemiosł w szerszym zakresie—przedstawiła Radzie Zarządu dwa projekta.

Pierwszy projekt dąży do założenia w Piotrkowie *warsztatów ręcznych tkackich,* na których by młodzież ubogich mieszczan i rzemieślników, mogła wyuczyć się tkactwa tanich wyrobów, przeważnie bawełnianych, pod kierunkiem umyślnie w tym celu sprowadzonego majstra. Na początek projektuje się założenie pięciu warsztatów, których koszt rocznie wyniesie rs. 1246; a że w tym czasie ze sprzedaży wyprodukowanych wyrobów osięgnąć można rs. 1092, przeto zarząd dopłacałby roczne tylko sumę rs. 154. Projektujący założenie takich warsztatów mają przedewszystkiem na widoku rozwinięcie w Piotkowie nowej gałęzi przemysłu, któraby ubogim rolnikom mogła dawać dodatkowy dochód i tym sposobem wpłynąć na polepszenie ich bytu.

Przeciwnicy tego projektu przytaczają, iż tego rodzaju przemysł tkacki należy do tak zwanego drobnego przemysłu domowego, który w Piotrkowie nie ma odpowiednich warunków rozwoju, ponieważ większość mieszczan nie należy do kategoryi drobnych rolników—ci zaś, którzy do tej kategoryi należą, zajmują się już bądź mularstwem, bądź szewctwem; że taki drobny przemysł tkacki opłacający się w małych osadach jak Bełchatów, Szczerców i inne, w Piotrkowie z powodu droższych warunków życia opłacać się nie będzie z uwagi, że nawet biegły tkacz zarabia tygodniowo nie więcej nad 3 ruble, a musi mieć odpowiednie pomieszczenie na warsztat, gdy tymczasem w Piotrkowie, częstokroć po kilka rodzin w jednej niewielkiej izbie się mieści; że tak niewielki zarobek z łatwością każdy znajdzie na polu prostego wyrobnictwa, nie potrzebując ani fachowego wykształcenia, ani też kapitału na urządzenie warsztatu; że nadto przemysł taki byłby zależny zawsze od pośredników, którzyby dostarczali bawełnę i zajmowali się sprzedażą wyrobów, — ci zaś nie zaniedbaliby wyzyskiwać pracę robotnika i systematycznie obniżać jego zarobku. Nadto zachodzi tu trudność wynalezienia osoby, któraby projekt ten w życie wprowadzić mogła i rozciągnąć pieczołowity i umiejętny nadzór nad jego rozwojem; żaden bowiem z członków Rady, ludzi obarczonych zajęciami swego powołania, poświęcić by się temu nie mógł.

Z tych względów przeciwnicy warsztatów tkackich proponują utworzenie *stypendyjów dla młodzieży pragnącej kształcić się w rzemiosłach* i młodzież tę wysyłać do szkoły rzemiosł w Warszawie, zostającej pod dyrekcyją Jerzego Kühna.

Projekt ten wnioskodawcy uzasadniają tem, że w kraju przedewszystkiem brak rzemieślników wykształconych, to jest znających swój fach nietylko praktycznie, ale i teoretycznie; a w skutek tylko praktycznego kierunku w jakim kształcą się nasi rzemieślnicy, brak im samodzielności i gustu. Rzemieślnik jest u nas prostym naśladowcą i w miarę większych lub mniejszych osobistych zdolności, dobrym naśladowcą lub partaczem. Ztąd powszechny w kraju upadek rzemiosł, ztąd niemożność wytrzymania konkurencyj z rzemieslnikami zagranicznymi, którzy czerpią swoje wykształcenie z licznych tamże istniejących Gewerbe Schule.

Szkoła rzemiosł w Warszawie, zostająca pod kierownictwem Jerzego Kühna, nietylko dale niezbędne dla rzemieślnika naukowe przygotowanie, ale i kształci jego gust estetyczny, za pomocą wzorowo urządzonej klasy rysunków i modelowania; nauka zaś w warsztatach urządzona praktycznie może wyrobić dobrego rzemieślnika.

Zarzut, który ten projekt spotyka, głównie opiera się na tem, że z powodu kosztów takiego wykształcenia, zbyt mała ilość młodzieży z niego korzystać będzie i że miasto nasze bezpośredniej korzyści z tak wykształconych rzemieslników nie odniesie, ponieważ trudno przypuszczać, aby kończący szkołę, tutaj osiedlać się chcieli.

Oto wiernie przedstawiony przebieg ważnej kwestyi, obecnie interesującej Zarząd Towarzystwa.

Jeszcze raz zatem odzywamy się do myślącego ogółu naszego, aby zechciał nam udzielić swych uwag, które niewątpliwie na rozwiązanie zadania wpłynąć mogą. Sądzimy, że kwestyja jest żywotnego znaczenia dla naszego miasta i dla myślących jednostek obojętną być nie może. S. M.

Wiadomości Bieżące.

— ***„Zakład Rodziny Adeli"*** dla biednych dziewcząt m. Piotrkowa z zapisu K. Burgharda otrzymał już zatwierdzoną przez p. ministra ustawę, której w tłóma-

czeniu polskiem, w jednym z najbliższych numerów „Tygodnia" podać nieomieszkamy. Obecnie donosimy, że uroczyste otwarcie tego zakładu nastąpi w nadchodzącą sobotę dnia 15 b. m. O godzinie 9-ej rano odprawionem zostanie nabożeństwo w kościele farnym, poczem odbędzie się poświęcenie zakładu.

— ***Rada Zarządu Tow. Dobr.*** postanowiła we wszystkich instytucyjach jej podległych zaprowadzić po 2 księgi: a) księgę *wizyt*, dla notowania przez zwiedzających uwag, które następnie przez Radę reflektowanemi będą; odnośnie zaś do Taniej kuchni i księgę zażaleń konsumentów, b) księgę *ofiar* składanych w naturze, celem bliższej kontroli nad temi ofiarami.— Prócz tego, w każdej instytucyi będzie zawieszona skarbonka, dla wkładania w nią przez zwiedzających dobrowolnych ofiar pieniężnych, wyłącznie na zwiększenie funduszu odnośnej instytucyi.

Postanowienia powyższe dają dowód coraz większej troskliwości i przezorności ze strony Szanownej Rady Zarządzającej.

— ***50-letni jubileusz*** D-ra Ratulda.—W dniu 11 b. m. grono miejscowych lekarzy i aptekarzy w pełnym komplecie, zebrało się w sali p. Skibińskiego o godzinie 6-ej wieczorem, celem uczczenia wspólną wieczerzą sędziwego lekarza powiatu piotrkowskiego, D-ra Ratulda. Przy koleżeńskiej pogawędce i toastach na cześć Jubilata, synowie Eskulapa spędzili kilka godzin. Postać czcigodnego D-ra R., jako człowieka bez skazy, którego życie często po bardzo ciernistej szło drodze, zbyt znaną jest mieszkańcom Piotrkowa, żebyśmy i my od siebie, do życzeń kolegów Jego, nie mieli przyłączyć swego: Bóg zapłać i szczęść Boże w długie jeszcze lata!

— ***Nowy nauczyciel śpiewu.*** Opróżnione przez śmierć ś. p. Goleńskiego miejsce nauczyciela śpiewu w tutejszem gimnazyjum objął p. Aleksy Benduski, przyjaciel zmarłego i długoletni, znany w mieście naszym nauczyciel muzyki, bez którego nie obył się dotąd prawie żaden koncert amatorski.

— ***Chóry kościelne amatorskie.*** Pragnęlibyśmy, aby żadne z zacnych usiłowań nieodżałowanej pamięci Józefa Goleńskiego, nie poszło na marne. Jednem z nich było utrzymanie w całości zorganizawanego przezeń chóru amatorskiego, a jednem z ostatnich pragnień nieboszczyka — pragnienie, aby chór ten przetrwał i nadal po jego śmierci, dając świadectwo solidarnej pracy uczniów jego i uczennic, skierowanej ku bożej chwale. Nie wątpimy, że ogół nasz współczuje tej myśli zacnego nauczyciela i amatorów-śpiewaków; nie wątpimy też, że znajdzie wśród siebie znaczny zastęp sił nowych, które uczciwie podeprą dzieło ś. p. Goleńskiego, i nietylko chórom kościelnym upaść nie pozwolą, ale utrwalą je przez osobisty w nich udział. Jest to najlepsza okazyja okazania sympatyi ś. p. Goleńskiemu i pozostałej po nim rodzinie. — Następcą zmarłego nauczyciela został p. Benduski i najchętniej trud kierownictwa chórami przyjmuje na siebie. Kto zaś pragnie, w myśl powyższego, zapisać się na członka chóru, raczy się zgłosić jak dawniej do mieszkania ś. p. Goleńskiego.

— ***Teatr amatorski.*** Na dzisiejszą niedzielę zapowiedziane jest przedstawienie amatorskie „Otwartego Domu" Bałuckiego — o czem przypominamy szanownym naszym czytelnikom ze względu na cel i bezinteresowne trudy amatorów i amatorek, oraz reżyseryi.

— ***Wieczorki muzykalno-wokalne.*** Powstała szczęśliwa myśl urządzania w sali p. Skibińskiego w bieżącym sezonie zimowym, w każdą niedzielę i święto, wieczorków muzykalno-wokalnych, z nadzwyczaj taniemi biletami wejścia. P. Naczelnik gubernii raczył już udzielić na to swego pozwolenia. Wejście w życie tego projektu zależy więc tylko od energii i dobrej woli jego inicyjatorów.

— ***Mała omyłka.*** Komisyja poborowa wezwała w ubiegły wtorek do superewizyi, należącego do 1-ej kategoryi popisowych jednego żydka (syna szewca Dawida), który przed 21 laty istotnie przyszedł na świat, ale po 9-ciu tygodniach życia—umarł.

— ***Bank włościański,*** który ma od nowego roku rozpocząć swoje operacyje w naszej gubernii, będzie się mieścił na drugiem piętrze w domu p. Diediulina gdzie Hotel Polski, obok gmachu Towarzystwa Kredytowego.

— ***Menażeryja*** Kleeberga po dwutygodniowym pobycie w Piotrkowie, wyjechała do Warszawy. Powodzenie u nas miała wcale dobre, zwłaszcza w dnie świąteczne, w czasie karmienia i tresowania zwierząt.

— ***(Nadesłane).*** Szanowny Redaktorze. Wiadomość zanotowana w N-rze 50 „Tygodnia" o wynagrodzeniu sług najdłużej pozostających w miejscu, nasuwa nam myśl, czy istotnie taka długoletnia służba jest zasługą pracownicy, czy jej chlebodawców?.. Zdaje nam się też, że wogóle skargi na złe służące, dałyby się w części odnieść i do państwa, którzy częstokroć nietaktownem postępowaniem, niewypłacaniem zasług i t d. uniemożliwiają służbie dłuższe w domu pozostawanie.

Kto wie, czy i w tym razie biorą nie zasłużone, ale szczęśliwe, to jest takie, które trafiają na względnych chlebodawców.

J. Czeski.

— ***(Nadesłane).*** Towarzystwo ogrodnicze ogłasza nagrodę rs. 100 dla ogrodników pozostających w miejscu 10 lat co najmniej. W okolicach naszego miasta znajduje się ogrodnik zasługujący bezwarunkowo na odznaczenie. Jest nim ogrodnik z Uszczyna, który, w ciągu kilkunastoletniej nad ogrodem pracy, podniósł go znakomicie i do wysokiej doprowadził kultury.

(Pzyp. Red.). O ile nam się zdaje ogrodnik ten dzierżawi ogród i prowadzi go na swój rachunek.

— ***Nominacyje.*** Na posiedzeniu ekonomicznem sądu okręgowego w dniu 8 b. m., dotychczasowi tegoż sądu urzędnicy, pp. Arnold Zylbersztejn i Henryk Wyczałkowski, mianowani zostali pomocnikami adwokatów przysięgłych. Pierwszy z nich rozpoczyna od nowego roku praktykę obrończą w Łodzi, drugi — w Będzinie. W panu Z. tracimy jednego z dotychczasowych naszych sprawozdawców sądowych. Po panu Wyczałkowskim mianowany został podsekretarzem p. Cybulski.

— ***Zgroza*** przejmuje na widok tego, co się dzieje na drodze do Witowa, czyli tak zwanym *trakcie* przedborskim tuż za miastem. Furmanki grzęzną tam literalnie w błocie; fornal z Witowa, jadąc tamtędy w nocy z poniedziałku na wtorek, wozem próżnym zaprzężonym w trzy konie, zdołał ujechać pół wiorsty w przeciągu przeszło *dwóch godzin!* Mieszczanie nasi patrzą na to obojętnem okiem; a gdy ktoś zwrócił im uwagę, czyby nie było z ich korzyścią choć własnym kosztem wybudować kawałek szosy, dla ochrony inwentarza i uprzęrzy, odrzekli: „Święta prawda, ale cóż z tego, kiedy tu w żaden sposób szosy być nie może, bo by nam chłopi wszystek gnój wywieźli z miasta."— Ot, jaka przyczyna!..

— ***We wsi Łosień*** powiecie będzińskim, znajduje się stara drewniana kaplica, zbudowana w r. 1785. Kto był jej fundatorem—nie wiadomo; dość, że w kaplicy owej, od daty jej wzniesienia po dziś dzień, ludność miejscowa modli się codziennie, a w dnie świątecznie służy ona dla starców i dzieci, niezdolnych do odbycia dziesięciowiorstowej pielgrzymki, do kościoła parafijalnego w Sławkowie. Całe też sto lat modlono się tu, lecz nikt nie wpadł na myśl wyrestaurowania kaplicy. Dopiero kiedy w ścianach utworzyła się zbyt wielka liczba wentylatorów, dach przybrał postać rzeszota i deszczówka oblała im głowy, oprzytomnieli i zrozumieli, że jak oni bez kaplicy tak i kaplica bez naprawy obejść się dłużej nie może. Rozpoczęto przed paru laty starania o pozwolenie naprawienia takowej i zebranie odpowiedniego funduszu. Kaplica jednak obecnie już grozi ruiną i o żadnej jej reparacyi nawet mowy być nie może.

Z tego względu ludność tameczna nosi się z myślą fundacyi nowej, murowanej kaplicy i ponownie już rozpoczęto w tym celu starania.

— ***Z Radomska.*** Zjechało tu towarzystwo dramatyczne p. Glogiera i z dniem 13 b. m. rozpoczyna szereg przedstawień. Teatr amatorski odłożony zostado świąt Bożego Narodzenia, a może się dopiero po świętach odbędzie.

— ***Z Dąbrowy.*** Ci z właścicieli kopalń w okolicy Dąbrowy górniczej, którzy nie zastosowali się do wszystkich przepisów administracyjnych, jakie ich obowiązują — dopokąd nie wypełnią takowych, narażeni będą na znaczne straty i postawieni w wielce niekorzystnych warunkach na przyszłość; drogi bowiem żelazne otrzymały rozporządzenie, aby do takich kopalń nie budowały żadnych linij bocznych. Objaśniamy, że wszystkie towarzystwa zagraniczne w Królestwie, obowiązane są do składania deklaracyi, że się poddają wszelkim przepisom administracyjnym i prawnym, obowiązującym, jak również i tym, jakie mogą w przyszłości obowiązywać.

— ***Towarzystwo*** górnicze „hr. Renarda" otrzymało wreszcie pozwolenie na prowadzenie operacyj przemysłowych w państwie rosyjskiem.

— ***W wykazie stacyj*** dróg żelaznych, na których mają być wywieszane ceny zboża w salach pasażerskich, figurują na drodze żel. warsz.-wied. tylko: Warszawa, Piotrków i Radomsk.

— ***Chór amatorski.*** Przy kościele podominikańskim organizuje się podobno jeszcze jeden chór amatorski.

= **Zaprzeczenie.** W tych dniach przedstawił się nam w Redakcyi p. Stanisław Ziółkowski z Lipicza. Pan Z., jak się przekonaliśmy, nie jest bynajmniej tą samą osobistością, która przed kilku miesiącami drukując w „Tygodniu" bezzasadne (jak się później okazało) oskarżenie przeciw właścicielowi dóbr Niechcice—podała się za Stanisława Ziółkowskiego i zostawiła nam swój podpis. Było to poprostu nikczemnie z jej strony podejście.

= „**X. X.**, przyjaciel młodzieży" jakiś, nadesłał do redakcyi rs. 1 na wpis dla biednego ucznia.

= **Senat wyjaśnił,** że przejście spraw spadkowych odbywa się w chwili śmierci spadkobiercy, na mocy samego faktu śmierci. Stąd też senat orzekł, iż w sprawach spadkowych niema potrzeby przedsiębrać żadnych czynności, mających na celu wprowadzenie spakobierców do spadku. W ten sposób każda osoba, mająca prawo do spadku, nie czekając na zatwierdzenie swych praw, może domagać się wyłączenia spadku, wystąpić z procesem przeciw testamentowi, lub z akcyją o wynalezienie majątku, otrzymać wyrok i t. d.

=**Wydawnictwa gwiazdkowe.** W przyszłym numerze „Tygodnia" podamy w oddzielnym artykule przegląd tegorocznych wydawnictw gwiazdkowych Gebethnera, dla łatwiejszego oryjentowania się naszych czytelników przy kupnie takowych. Dzisiaj przytaczamy tylko ich tytuły: *Niezgodni królewicze* przez M. J. Zaleską, *Wilcze gniazdo* powieść z czasów krzyżackich przez Zuzannę Morawską, *Lelum-polelum* opowiadanie X z wieku przez autora „Bitwy po Raszynem"; *Młody Wygnaniec* przygody śród puszcz i stepów amerykańskich, *Mały Lord* powieść dla młodzieży.

= **Z Biblijografii.** „*Jak się uczyć i jak uczyć innych*"—pod tym tytułem szanowna firma „Gebethner i Wolff" rozpoczęła drukować wstęp do obszernego i bardzo na czasie wydawnictwa, którego zadaniem: dostarczenie *ogółowi treściwych, popularnych podręczników, we wszelkich gałęziach wiedzy*

ludzkiej, w ten sposób napisanych, aby pragnący nauki mógł się zupełnie obyć bez nauczyciela" Wyżej wzmiankowany wstęp, pióra A. Dygasińskiego, wyjdzie w 10 zeszytach. Po jego ukończeniu wyjdą również zeszytami: Gramatyka polska, Stylistyka, Literatura, Historyja powszechna i Literatura powszechna, Historyja Cywilizacyi, Sztuki, Estetyka, Językoznawstwo, Przyrodoznawstwo, Matematyka i t. d.—Cena każdego zeszytu kop. 10. Niepodobna, aby publiczność nasza nie miała zrozumieć wielkiej użyteczności takiego systematycznego szeregu podręczników naukowych w swojskim języku, i żeby ucząca się młodzież nie wiedziała, że jej obowiązkiem jest znać termina naukowe i każdą rzecz nietylko w języku szkolnym.

— *„Główne kierunki najnowszej Ekonomii politycznej* na podstawie historycznej i krytycznej przedstawione" przez D-ra Maurycego Meyera, przełożyli z ostatniego wydania niemieckiego Feliks Jeziorański i Józef Piasecki. Oto tytuł dzieła, tylko co wydanego przez czynną firmę wydawniczą Teodora Paprockiego i Spółki.—Jak był czas, że głównie myśl publiczna zwracała się u nas do nauk przyrodniczych, tak w obecnej chwili, w chwili przełomu ekonomicznego i głuchej walki pomiędzy kapitałem i pracą, zdaje się ona głównie interesować zagadnieniami społecznemi. Dlatego to każda książka tej treści jak powyższa powinnaby liczyć na znaczny popyt; kto nie chce iść po omacku i pozostać raz na zawsze płytkim tylko doktrynerem, powinien zapoznać się koniecznie z przebiegiem kwestyj ekonomicznych w ich historycznym rozwoju. Rzecz o „głównych kierunkach najnowszej ekonomii" podzielona została przez autora na następujące rozdziały: 1) Adam Smith i szkoła wolnego handlu, 2) Socyjalizm właściwy albo krańcowy, 3) Szkoła historyczno-etyczna. D.

= **Z prasy.** *„Ateneum"* w zeszycie grudniowym zamieściło wyborny artykuł wstępny p. t. Apatyja indywidualna i zbiorowa", skreślony tem samem piórem, co niedawno pomieszczona w temże piśmie „Moc opinii".—Dalej znajdujemy tam, między innemi gruntownie napisany artykuł Kirszrota Prawnickiego „Bank włościański" i Witolda Załęskiego „Stosunki handlowe Galicyi z Cesarstwem niemieckiem".

— Od nowego roku wychodzić ma, pod redakcyją p. Korwina-Piotrowskiego, tania gazeta codzienna *„Ziarno"*, w rodzaju rosyjskiego pisma „Swiet". Myśl bardzo praktyczna; rezultat jednak zależy od zdolności i ruchliwości redakcyi. „Ziarno" kosztować ma na prowincyi rs. 5 rocznie, albo rs. 3 półrocznie.

— *„Przegląd Tygodniowy"* zamieścił bardzo treściwie i bezstronnie napisany artykuł p. t. „Dwa prądy", które się dzisiej wszędzie spotykają i przeciwważą: jeden-to dążności demokratyczne, przeciskające się we wszystkie sfery życia; drugi-to arystokracyja ducha, biorąca swe źródło w rozwoju sztuki i nauki, które myśl ludzką unoszą coraz to wyżej, coraz to dalej od powszedniości i prostoty. W „dodatku" swym za listopad, pomieścił tenże „Przegląd" między innemi obszerne streszczenie broszury sir Morella Mackenzie: „Fryderyk szlachetny i jego lekarze, odpowiedź na broszurę berlińską: Choroba Cesarza Fryderyka III go".

— *„Rolnik i Hodowca"* streszcza w № 48 świetny artykuł p. Plewako, zamieszczony niedawno w „Kuryjerze Warszawskim" p.t. Interes kroeiowy". W artykule tym autor bardzo wymownie zachęca naszych ziemian do przyjmowania jak najliczniejszego udziału we wspólce wywozu mięsa wieprzowego w stanie solonym lub wędzonym za granicę. Pan P. wykazuje wielkie z tego zyski w przyszłości i tak kończy ciekawy swój artykuł:" „Żeby coś pożytecznego zdziałać, trzeba się ruszać, bo niema życia tam, gdzie niema ruchu. Trzeba mieć odwagę szukania zarobku na nowych drogach, gdy stare okazują się niedostateczne. Walka i praca są niezłomnem prawem zarówno dla jednego ludu, jak i społeczeństw; zrzekając się ich, zrzekają się one zarazem swego życia, istnienia i rozwoju"!...

= **Ze sztuki.** O najnowszym obrazie mistrza Matejki, wystawionym w wiedeńskim „Künstlerhause", pisze „Die Presse":

„Kto uważnie patrzył na ostatnie kreacyje czczonego mistrza sztuki polskiej, Matejki, dla tego będzie prawdziwą i przyjemną niespodzianką, wystawione obecnie w „Künstlerhause" najnowsze jego płótno olbrzymich rozmiarów: „Pod Racławicami". Jest ono—przyznać musimy—zupełnie niespodziewanym postępem u artysty, którego wiek i system rozwoju nie kazały już spodziewać się żadnego postępu, a powiedzmy właściwiej odżycia dawnego blasku. A mimo to artysta, nietylko powraca do dawnych zalet swoich, lecz okazuje się kompletnie w nowy sposób interesującym i znakomitym—krótko mówiąc „Kościuszko" jest dziełem zupełnie osobliwem i charakterystycznem, które na wielką uwagę zasługuje. Niech tam sobie mówi co kto chce, ale my uchylamy czoło przed tym Polakiem, żyjącym w historyi swojego narodu.

Korespondencyje „Tygodnia."

z Pabijanic.

Nie tak źle, jak o nas piszą.—Ważniejsze rzeczy niż uliczne napaście, jakoto: wzrost przemysłu, zamiar budowy nowej wielkiej przędalni, regularna i lepsza zapłata robotników.—„Tydzień" opiekunem.—Konieczność wypłat we czwartki. Oszczędność włościan i rozrzutność mieszczan, jako robotników fabrycznych.

W niektórych gazetach czytamy, jakoby w naszym zakątku dziać się miały jakoweś rzeczy nadzwyczajne. I tak np. nieświadomi piszą, na zasadzie głosu pospólstwa, że pewien mieszkaniec tutejszego miasta podpalił swój dom; tymczasem, jak się okazało z wyprowadzonego nader szczegółowego śledztwa, ów podejrzany, na podstawie puszczonej przez sąsiada a powtórzonej przez zebrany przy ogniu tłum wieści, pozostał czystym i wolnym od wszelkich podejrzeń; sąd bowiem okręgowy sprawę jego umorzył.

Czytaliśmy dalej, że rozpowszechniają się tu u nas napaści nożownicze. Zdarzył się prawda jeden fakt takiej napaści w ciągu lat 30, co chyba niewiele jest na kilkunasto-tysięczną ludność fabryczną różnego pokroju. O innych, mniej ważnych i mniej obchodzących ogół wiadomostkach, szkoda pisać! Ważniejsze są następujące rzeczy. W roku bieżącym tutejsze fabryki tkackie i przędzalnie porobiły bardzo dobre interesy, więc i robotnicy nie byli bez chleba jak przed paru laty, o czem w swoim czasie pisałem do „Tygodnia".

Jedną z tutejszych przędzalni znacznie rozszerzono, a jednocześnie powstał zamiar zbudowania nowej na wielką skalę, przez firmę „Krusche i Ender". —Robotnicy wypłacani są teraz tak przez główne fabryki, jak i drobnych, tak zwanych fabrykantów, *gotówką*, za co mogą podziękować „Tygodniowi", którego artykuł zamieszczony przed dwoma laty miał ten skutek, że dwu fabrykantom żydkom zapłacić kazano karę, jednemu 200, a drugiemu 300 rs. za okpiwanie i tak już skromnie płatnych wówczas robotników. — Wartoby jeszcze było, aby niektóre fabryki wypłacały robociznę nie w sobotę ale we czwartki, jak to uczynił w swoich fabrykach p. Kindler, i co w praktyce okazuje się o tyle lepszem, że robotnik w piątek zmuszony iść do fabryki, nie straci pieniędzy lecz zachowa je na żywność, gdy tymczasem gotówkę w sobotę otrzymaną bezwarunkowo w niedzielę przehula w szynku, w całości lub większej części. Gdyby proponowana przez nas wypłata czwartkowa weszła w zwyczaj, byłaby to rzecz bardzo pożądana.

Z pociechą przyznać wypada, że chłopi z okolicznych wsi, którym za wielką protekcyją wniesioną do majstra udaje się dostać do fabryk, pracują daleko pilniej od mieszczan; co więcej — choć otrzymują niewielkie wynagrodzenie, bo od 3 do 6 rs. tygodniowo (głównie w farbiarniach, gdzie bardzo są pożądani jako pilni i skrupulatni) w ciągu lat 5 do 6, uciuławszy sobie zwykle kilkaset rubli, budują poza miastem drewniane domki, których w przybliżeniu jest już 40. Stali natomiast pracownicy tutejsi i miejscy robotnicy, z małym wyjątkiem, marnując cały zarobek po karczmach, żyją tylko z dnia na dzień, w niepewności jutra.

z Częstochowy.

Malwarsacyja. Teatr.

W sobotę 3 b. m. zaaresztowano tu za nadużycia służbowe pomocnika sekretarza zjazdu sędziów pokoju. Malwersacyja polegała na tem, że M., odbierając pieniądze z licytacyj subhastacyjnych, nie wydawał kwitów sznurowych, lecz notował pobraną kwotę na odwrotnej stronie kwitu jaki interesant posiadał na opłacone wadjum licytacyjne. Gdy zaś wierzyciele zgłaszali się po swoje należności, M. dawał im do kasy asygnatę na inne №№ depozytów. Ten *circulus* trwał już podobno od lat trzech.

Wykryto wreszcie, że M., w braku depozytowych pieniędzy, uciekał się do prostego fałszowania podpisu prezesa zjazdu w celu podniesienia z kasy powiatu mniejszych lub większych kwot, których oczywiście w księgach rachunkowych nie wykazywał. O ile dotychczas sprawdzono, M. zdołał sobie przywłaszczyć 6,800 rs., lecz kompetentni utrzymują, że suma ta conajmniej okaże się dwakroć większą.

Koledzy i znajomi M., widząc zbytkowne i hulaszcze jego życie (pobierał zaledwie 600 rubli rocznie pensyi), podejrzewali, iż czerpie pieniądze z nieczystego źródła; lecz M. usprawiedliwiał swoje wydatki wygraną na premjówce, co oczywiście, było wierutnym fałszem. Na kilka dni przed wykryciem rzeczonych nadużyć, M., przewidując katastrofę, pragnął wygraną w karty ratować sytuacyję; lecz fortuna odmówiła mu swego uśmiechu, gdyż przegrał przeszło 1300 rs. t. j. wszystko, co w danej chwili posiadał.

Oskarżonego M. wysłano pod konwojem do więzienia piotrkowskiego, gdzie oczekiwać będzie wyroku sądowego.

Zawitała do nas trupa artystów dramatycznych pod dyrekcyją p. Glogera, z zapowiedzią 2-ch przedstawień. Wczoraj grano „Męża pieszczonego" „Dwóch roztargnionych" i komedyję w 1-m akcie p. t. „Drugi raz," naszego znanego literata B. Grabowskiego. Nieliczna publiczność rzęsistemi oklaskami darzyła autora.

Wobec braku wszelkich szlachetniejszych rozrywek, dziwić się należy apatyi częstochowian dla teatru; oprócz bowiem dość szczelnie zapełnionej galeryi, reszta miejsc świeciła pustkami.

CZEM SIĘ ZAJĄĆ.

„Czem się powinna zająć panna niebogata—"
Oto zawiła kwestyja, skończona ankietą.
— Powinna, oczywiście, znaleźć sobie swata
I wyjść za mąż, by zostać „aniołem-kobietą."

A czem się winien zająć niebogaty młodziau
By stanąć na wyłomie z drugimi pospołu?..
— Powinien, w lśniące guzy i we frak przyodzian,
Kłaniać się, aż zostanie „naczelnikiem stołu."

Niema to, jak niewinność i szlachetna praca !..
I trzeba być wyrodnym ojców swoich synem,
By nie widzieć, jak przez nie kraj się nasz wzbogaca
I opłata anielstwa i zasług wawrzynem!.. D.

Sprawy Ziemiańskie.

× **Komisyja rolnicza** pod przewodnictwem senatora Plewego, badając przyczyny wpływające na upadek rolnictwa, uznała za jedną z najważniejszych... współzawodnictwo amerykańskie! Co w takim razie powiedzieć—pisze „Rolnik i hodowca"—o urzędowem sprawozdaniu sądu okręgowego warszawskiego, w którem powiedziano, że zniżenie wartości ziemi w Królestwie Polskiem i ograniczenie nią obrotów jest następstwem wprowadzenia ustawy stemplowej w 1879 roku?

× **Charakterystyczne.** Towarzystwa akcyjne ubezpieczeń od ognia, niezadowolone tworzeniem przez rolników wzajemnych ubezpieczeń, postanowiły jeszcze w r. bieżącym zwołać w petersburgu zjazd swych przedstawicieli, celem obmyślenia środków przeciwdziałania rozbudzającej się świadomości własnego dobra między rolnikami. Szydło zatem z worka wyłazi — dla ziemian dobra nauka.

× **Sprawa spółki** do wywozu mięsa znowu poruszoną została. Pełnomocnicy akcyjonaryjuszów, pp. hr. Wilewski i rejent Zawadzki, rozesłali odezwę do wspólników i kapitalistów o składanie deklaracyi na udziały, celem szybszego ukonstytuowania się przedsiębiorstwa.

× **Plantacyje mięty.** Jeden z rolników zakłada pod Warszawą plantacyję mięty. Celem tego przedsiębiorstwa jest pędzenie oleju, chętnie—jak zapewnia „Hodowca"—nabywanego przez kupców.

× **Posłowie** socyjalno-demokratyczni parlamentu berlińskiego, z powodu podniesienia cen chleba, zamierzają postawić wniosek zniesienia ceł od zboża. Sądzimy, że głos ich będzie głosem wołającego na puszczy, wobec interesów większej własności ziemskiej, tak silnie reprezentowanej na ławach parlamentu.

× **Lustracyja** właścicieli dóbr, tak zwanych „rycerskich" w poznańskiem, wykazała, że dzierżących dobra od lat 50 w Księztwie (którym przeto służy wybieralność do pruskiego senatu—izby panów) znajduje się tylko 12, a w tych 1 niemiec.

× **„Now. Wrem."** komunikuje, że obecnie władze prawodawcze roztrząsają projekt ogólnej ustawy akcyjnych towarzystw handlu zbożowego. Głównie idzie tu o wytworzenie dogodnego kredytu dla rolników na zastaw zboża, z uwagi na to, że większa część dróg żelaznych nie może wprowadzić u siebie operacyi pożyczkowej przy pomocy banku państwa, wedle ostatniej w tym względzie uchwały rady państwa.

„Now. Wr." nie podaje bliższych szczegółów co do nowego projektu. Dodaje tylko, iż „towarzy-

stwom akcyjnym udzielona zostanie możność wydawania pożyczek na towar zbożowy na warunkach ulgowych". Z tego nie można wiedzieć więcej nad to, że rząd myśli o powołaniu do życia nowych instytucyj kredytu rolnego.

---

16)

Piotrków.

Szkic statystyczno-historyczny

na podstawie prac źródłowych

Do wnętrza domów prowadziły wązkie, zwykle w arkady sklepione wchody, opatrzone żelaznemi lub dębowemi, ciężko kutemi drzwiami. Z każdego rogu rynku wychodziło po dwie ulice, mianowicie: Rwańska, stykająca się pod kątem prostym z Sieradzką; naprzeciw niej, z drugiego rogu, wychodziła Łazienna Mokra, łącząca się z ulicą Szewską; a przeciwległa jej Grodzka dotyka Łaziennej Suchej, co wtedy do jezuickiego kolegijum, a dziś do kościoła popijarskiego i gimnazyjum prowadzi. Prócz tych przecinały, jeszcze miasto, ulice: Kościelna, Rycerska, Nowe-Miasto, Dominikańska, Krótka i Żydowska. W samym obrębie murów mieściły się kościoły: farski, dominikański, jezuicki, pijarski i dominikanek. Za murami zaś miasta: po za bramą Wolborską, franciszkański, za Sieradzką bernardyński, oraz Panny Maryi na końcu Krakowskiego Przedmieścia. Dokoła tak obmurowanego miasta ciągnęły się wały, a za niemi przedmieścia, nieprzylegające jednak bezpośrednio do ich obrębu, gdyż konstytucyia z 1658 r. poleciła, aby się nikt nie ważył budować bliżej wałów nad 1000 kroków (Vol. Leg., t. IV, str. 261, wyd. Ohr.). Przedmieść tych było cztery: Krakowskie, poczynające się od bramy tegoż nazwiska, Sieradzkie od zachodu (Kaliska ulica), Bykowskie od północno-zachodniej strony i nakoniec Wolborskie, po za Strawą od wschodu. Za rzeką znowu ciągnęła się t. zw. Jurydyka, gdzie wznosił się zamek, miejsce urzędowania grodowego starosty. Stanowiła ona najbłotniejszą część wschodniego zamurza. Tu koło zamku, na gruntach starościńskich aż ku Wielkiej Wsi, skupiały się brudne i liche domostwa, zamieszkane przez żydów, którzy już nie starościńskiej a wojewódzkiej podlegali jurysdykcyi. Zapuszczając się znów ku szpitalowi św. Trójcy Warszawską ulicą, natrafiamy na Wielką Wieś, szeroko w zbitych szeregach domów i stodół rozciągającą się z lewej strony rzeczonego gościńca. W niej zdawna ludność polskiego pochodzenia na prawie ziemskiem osiadła, podlegająca jurysdykcyi starosty, a gnieźnieńskiej kapitule poddana. Kierując się znów ku południowi od zamku i idąc wzdłuż murów i ogrodu niegdyś franciszkańskiego kościoła, natrafiamy na ogród ku stronie miasta zwolna spadający z pagórka, gdzie wznosiła się niegdyś t. zw. kuryja królewska, t. j. myśliwski zamek Zygmunta Augusta; jeszcze dziś dają się tu widzieć ślady jego fundamentów i piwnic. W pobliżu niego wznosiły się dwory panów przyjeżdżających na sejmy. Zabudowana przez biskupa Piotra Tomickiego, do dziś dnia w nazwie utrwaliła pamięć jego, dotąd bowiem Tomiczczyzną się nazywa. Naostatek od południowej strony za Krakowskiem Przedmieściem ciągnęło się tak zwane Wójtowstwo Piotrkowskie, do którego i karczma Ostatni Grosz należała. Nakoniec folwark Obrytka powstał z domów na gruntach miejskich wzniesionych. Wójtostwo P. powstało razem z nadaniem osadzie prawa miejskiego. Od r. 1404 zwierzchność wójta nad miastem ustała, wójtostwo samo następnie rozdrobniło się w sukcesyjnych podziałach. Dopiero w XVI w. Jost Ludwik Decyjusz, sekretarz Zygmunta I i historyk, wykupił z rąk sukcesorów rozdrobnione wójtostwo i na nowo je w jedną całość spoiwszy, uzyskał dla siebie i swych potomków zatwierdzenie królewskie wszystkich praw i przywilejów, jakie wójtostwu służyły. Przywilej ten udzielony był Decyjuszowi w 1528 r. w P. W tymże akcie zawarowanem zostało, aby miasto corocznie 3 grzyny opłacało wójtowi jako wynagrodzenie przysądzonej obywatelom P. łaźni, z której wójt pobierał dochody na mocy dekretu wydanego w Przedborzu w 1420 r. Władysław IV konstytucyją sejmową 1633 r. oddał miastu na własność wójtostwo, z którego dochody miały być obracane na utrzymanie murów; nadto gdy księgi trybunalskie i ziemskie z wieży farskiej do kościoła dominikanów przeniesione zostały, naznacza za to dla ich konwentu 15 grzywien z tegoż wójtostwa, a wrazie niewypłacania grozi magistratowi karą 100 grzywien (Vol. Leg., t III. str. 390).

(d. c. n.)

---

36)

PODPALACZ.

powieść **Piotra Sales**

tłomaczyła

E. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

III.

Sumienie Berniera.

... Od tego dnia Zuzanna nie wymieniła już imienia Michała. Czytała nawet bez łez dzienniki, donoszące o deportowaniu winnego. Hrabina otaczała je najczulszemi względami, i Zuzanna coraz to więcej przywykała do domu, którym dawniej tak szczerze pogardzała. Tu przynajmniej widywała częściej ojca.

Dla zadowolenia obłudnej moralności wielkiego świata, Saint Ermond mieszkał stale u Geralda i tylko anonsowany zjawiał się w mieszkaniu hrabiny. Do południa zajmował się, a raczej udawał że się zajmuje, interesami w oddanym mu do rozporządzenia salonie księcia Vérenina. O dwunastej wyjeżdżał z Geraldem na śniadanie do klubu, a potem jeździł z paniami do Lasku. Gerold trzymał się wciąż na uboczu. Od czasu tylko do czasu spotykano go w Akacyjowej alei; kłaniał się wtedy uprzejmie paniom, jak prawdziwy światowiec, który z rodziną swoją utrzymuje tylko niezbędne stosunki. Na obiad przychodził zawsze w ceremonijalnym stroju; względem Zuzanny, był chłodny, nie mówił jej nigdy komplimentów, za co była mu szczerze wdzięczna. Hrabina nie mówiła nigdy o bracie z Zuzanną. Od czasu do czasu zwracała się tylko do Saint-Ermonda.

—Niech też pan—mówiła—pilnuje mego łobuza brata. Popełnił już tyle szaleństw w kraju, że nie radabym, by je w Paryżu rozpoczynał...

Gdy była sama z Zuzanną, usiłowała ją rozerwać.

— Niechże nie widzą już na twarzy twojej tego wyrazu smutku—mówiła.

Chciała zaczepić ją parę razy o panią Thomerin, nie śmiała jednak. Po paru dniach zdecydowała się nareszcie.

— Nie masz żadnych wiadomości o tej biednej kobiecie?

— Wiesz przecież hrabino, że ojciec zabronił mi wszelkich z nią stosunków.

— Mężczyzni bywają okrutni—szepnęła hrabina.—Ja dowiadywałam się o nią. Chorowała ciężko, ale dziś jest lepiej. Szczerze mnie interesuje los tej biedaczki i sądzę, że powinnyśmy jej przyjść z pomocą.

— Nie przyjmie jej—odrzekła Zuzanna, którą ta myśl upakarzała.

— Oh! znam jeden sposób. Biedna ta kobieta jest na łasce Berniera, który nie musi też być bogaty. Poszlę jej tysiąc franków w kopercie, nie pisząc nic.

Zuzanna chciała się temu sprzeciwić; przypuszczając jednak, że pani Thomerin jest w nędzy, powiedziała:

— Niech droga pani zrobi, co uzna za właściwe, ja nie mam prawa tamować jej ofiarności; proszę tylko, by mi było dozwolone do współki z nią należeć.

— Najchętniej, drogie dziecko.

Zapakowano tysiącfrankowy bilet i posłano go pod adresem pani Thomerin u pana Berniera.

Nazajutrz rano dano znać Zuzannie, że człowiek jakieś pragnie się z nią widzieć. Pobiegła do salonu i zobaczyła Berniera z kopertą w ręku.

— Co się stało?—spytała niespokojnie.

— Nic nowego droga pani. Przychodzę tylko odnieść pieniądze—odrzekł z szacunkiem Bernier i podał Zuzannie kopertę z tysiącem franków.

Z początku chciała się zapierać.

— Nie rozumiem, o czem mówisz Bernier?

— Oh! nie zapieraj się pani. Odgadliśmy odrazu skoro wszedł posłaniec. Pani Thomerin miała ci to odesłać, ale nie chcieliśmy ci robić przykrości i dla tego odnoszę sam.

Położył kopertę na stole i zabierał się do wyjścia.

— Jak się miewa zacna moja przyjaciołka—spytała nieśmiało Zuzanna.

— Lepiej.

— Mówiono mi, że była ciężko chora; chciałam jej ulżyć... Czy ją to dotknęło?..

— Oh! nie pani; niełatwo ją teraz wzruszyć czemkolwiek. Jest zresztą spokojna i obłęd jej już przeszedł.

— Powiedz jej, że często o niej myślę...

— Niewymownie ją to ucieszy.

— Że pragnęłam pielęgnować ją w chorobie...

— Ona rozumie to, że gdy pani bronią, nie możesz być nieposłuszną.

Zapanowało przygnębiające milczenie.

— Czy mieliście wiadomości o?..

Nie wymówiła imienia Michała.

— Wiemy tylko—odparł ze smutkiem, że fregata opuściła już Francyję i, że do tej pory zesłańcy nasi byli zdrowi. Michał dumny i odważny, Marcin jak zawsze wesoły.

Zuzanna obejrzała się wokoło, czy jej kto nie szpieguje.

— Gdy będziesz pisał do... niego?.. Powiedz mu że... jestem zawsze ta sama i.. że czekam na niego.

— Nie wątpiłem o tem nigdy—odpowiedział spokojnie Bernier. Zuzanna wyciągnęła do niego obie ręce.

W tej chwili otworzyły się drzwi i ukazał się w nich pan de Saint Ermond.

— Co ty tu robisz, Bernier?—zapytał.

Zuzanna zaczęła drzeć jak listek; uspokoiła się jednak usłyszawszy odpowiedź Berniera.

— Panienka była dla mnie zawsze tak dobra, że przyszedłem ją pożegnać.

— Co to ma znaczyć?

— Jeżeli pan de Saint Ermond raczy się udać dziś do Saint-Denis, wytłomaczę mu się jaśniej.

— Nie,nie pojadę tam dziś,będę cały dzień w Paryżu. Wytłomacz się więc zaraz.

Przemysłowiec usiadł i patrzył wyzywająco na stojącego Berniera.

— Powiedziałeś, zdaje się, że wyjeżdżasz.

— Tak panie.

— Nie uprzedziłeś mnie o tem.

— Miałem to dziś właśnie uczynić.

— Ale zkąd wiesz, że dostaniesz urlop.

— Nie potrzebuję go; od dziś chcę być niezależnym.

— Więc mnie opuszczasz ?

— Tak panie.

— Sądziłem, że jesteś więcej przywiązany do fabryki.

— Fabryka nie istnieje już.

— Nie wiesz przecie, czy nie mam zamiaru budować nowej?

— Nie będzie to już ta sama; teraz zaś gdy pogorzelisko już uprzątnięte, sądzę, że nie będę panu potrzebny.

Saint-Ermond zagryzł usta. Nie wiedział sam, czy zdecyduje się na odbudowanie fabryki, ale gdyby zamiar ten przyprowadził do skutku, liczył wiele na pomoc Berniera, miał nawet nadzieję, że ten potrochu doszedłby do ustawienia maszyn pomysłu

Michała. Upakarzało go to zresztą, że człowiek ten, którego uważał za własność swoją, porzuca go bez przyczyny.

— A gdybym cię potrzebował?—zapytał.

— Musiałbym i tak odejść.

— A więc sumienie nie mówi ci, co winien jesteś rodzinie, u której dorobiłeś się takiego stanowiska?

— Nie, panie—odrzekł spokojnie Bernier —sumienie nakazuje mi iść gdzieindziej.

— Czy przyjąłeś jakie nowe miejsce?

— Nie panie.

— Z czegoż więc będziesz żył?

— Z procentów od zapracowanego kapitału.

—Nie wiedziałem, że jesteś taki bogaty— zauważył z ironiją Saint-Ermond,—ponieważ jednak pracując w naszej rodzinie zebrałeś taki majątek, przyznaj, że jesteś niewdzięczny opuszczając nas tak nagle.

— Okoliczności tego wymagają.

— Niechże i tak będzie; w każdym razie jestem ci jeszcze winien zapłatę za te parę tygodni, które upłynęły od owego nieszczęsnego pożaru.

— Nic mi pan nie jest winien.—Uprzątałem gliszcze dlatego właśnie, by wypłacić dług wdzięczności firmie; nazajutrz bowiem po pożarze postanowiłem ją opuścić.

— Takie jest może twoje zdanie, moje jednak jest wprost przeciwne: zgłosisz się po wypłatę za ten czas.

— Nie panie, nie zgłoszę się po nią.

— Dlaczego?

— To już moja rzecz.

— A więc przyślę ci ją.

— Oddam ją zaraz na dobroczynność.

— Czy wiesz, że ubliżasz mi Bernier!

— Nie miałem tego zamiaru; ale nie zwykłem kłamać.

W duszy przemysłowca wrzał wściekły gniew. Nigdy robotnik, a uważał Berniera za prostego robotnika, nie mówił do niego w ten sposób. Chciał mu odpowiedzieć pogardliwie, a nie chciał zrobić tego wobec Zuzanny; z drugiej strony nie śmiał jej kazać wyjść z pokoju.

— Nie przeczę—powiedział hamując się — że masz prawo odejść, żałuję tego i wyznaję to szczerze; nie masz jednak prawa opuścić mnie w ten sposób. Nie spotkał cię nigdy z mojej strony najmniejszy wyrzut, ufałem ci jak sobie samemu, a dziś przemawiasz do mnie jak urzędnik mający prawo skarżyć się na swego chlebodawcę i wyraziwszy szacunek swój i przywiązanie do panny de Saint-Ermond, wobec niej mówisz do mnie w ten sposób. Czy masz jaki żal do mnie?.. Powiedz otwarcie.

Bernier stał ze spuszczonemi oczyma, szukając sposobu wywinięcia się od drażliwej odpowiedzi, ale... nie umiał kłamać.

— Pozwólcie państwo pożegnać się.

— Nie, Bernier; muszę poznać przyczynę twego żalu.

— Pozwól mi pan milczyć.

— Nie; zaczynam przypuszczać, że mnie nienawidzisz?.. Odpowiedz, czy tak jest?

Bernier podniósł głowę i zmierzył oczyma przemysłowca.

— Jeżeli pan tego żąda, nie będę kłamał. Tak panie.

Saint-Ermond przetarł czoło ręką.

— Tak, tak,—szepnął—zawsze taka bywa nagroda za dobre chęci. Zawsze trafia się na niewdzięczników.

— Panu osobiście nie jestem winien wdzięczności.

Przemysłowiec wstał.

—Jedź zatem z Bogiem, zapomnę o twojej niewdzięczności. Ja jednak niewdzięcznikiem nie jestem, a na dowód tego uścisnę twoją rękę.

Mówiąc to, wyciągnął dłoń do Berniera. Były dyrektor fabryki cofnął się o parę kroków i udał, że nie widzi wyciągniętej ręki.

— Jakto! nie chcesz mi podać ręki?

— Ah! panie, pozwól mi się oddalić! Nie zadawaj mi tych pytań przy pannie Zuzannie; to mnie boli zanadto.

— Mów Bernier—zawołała młoda dziewczyna, — ja chcę wiedzieć, dlaczego nie chcesz podać ręki memu ojcu.

—Mów! rozkazuję ci!—zawołał Saint-Ermond z wściekłością.

— Żądasz pan tego?.. A więc dobrze. Dowiedz się zatem, że nie chcę ci jej podać dlatego, że krzywo przysiągłeś w sprawie Michała Thomerin...

— A! więc o to chodzi!.. rzekł przemysłowiec, wzruszając ramionami—No, no, bywaj zdrów biedaku! masz widocznie zajączki!..

— I nie pan jeden popełniłeś wtedy krzywoprzysięstwo!— zawołał doprowadzony do pasyi Bernier—Ale... cierpliwości!..

— Miałem jej zanadto—krzyknął przemysłowiec—Precz! precz mi z oczu!

— Dlaczegóż żądałeś pan, bym mówił?

— Precz! i nie pokazuj mi się nigdy na oczy!

— Bądź pan spokojny. Wyjeżdżam z Francyi i powrócę do niej wtedy, gdy sprawiedliwość lepiej będzie wymierzoną.

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

☐ **Czyż praktyczne?..** Pisma francuzkie donoszą o zadziwiającem odkryciu. Chodzi o wprowadzenie nieznanego dotychczas systemu lokomocyi o szybkości czterystu kilometrów na godzinę. W ten sposób z Paryża do Hawru możnaby przelecieć w przeciągu 40 minut, z Paryża do Marsylii w dwie godziny, z Paryża do Petersburga w godzin ośm. A podczas tej szalonej podróży, pasażerom nie ma grozić żadne niebezpieczeństwo zetknięcia się pociągów i t. d. Wynalazca Francuz, przedstawił swój projekt syndykatowi inżynierów i wynalazców, którzy zaaprobowali pomysł jednogłośnie, uznając go za bardzo praktyczny. Próby rozpoczną się niebawem i goście zwiedzający wystawę przyszłoroczną będą już mogli korzystać z owoców tego zdumiewającego odkrycia. Motorem tego szalonego ruchu będzie elektryczność w nowem zupełnie zastosowaniu.

☐ **Henryk Sienkiewicz**—jak donosi „Słowo"— odebrał od nieznanej i niewiadomej osoby sumę rs. 15,000. Do pakietu dołączona była kartka, zawierająca słowa: *Henrykowi Sienkiewiczowi—Michał Wołodyjowski.* W oczekiwaniu bliższych wyjaśnień, Henryk Sienkiewicz złożył powyższą sumę w Towarzystwie kredytowem ziemskiem.

Warszawski Komitet Wystawy Powszechnej w Paryżu 1889 roku, ma zaszczyt zawiadomić osoby interesowane, że na mocy porozumienia się z przedstawicielami Petersburskiego Biura Głównego ruskich wystawców na wystawie powszechnej w Paryżu w r. 1889, upoważnionym został do wyłącznego pośrednictwa w sprawach, dotyczących udziału i reprezentacyi eksponentów Królestwa na tejże wystawie.—Wszelkie zatem informacyje ze źródeł urzędowych francuzkich, dotyczące szczegółowych planów oddziału przeznaczonego dla Cesarstwa, ceny miejsc, warunków przesyłki i pomieszczenia na wystawie wysyłanych okazów, jak również sporządzanie deklaracyj i pobieranie przypadających od wystawców opłat, będą udzielane i uskuteczniane tylko przez pośrednictwo Biura (czynnego codziennie, wyjąwszy świąt, od godziny 10-ej do 3-ej po poł.) Warszawskiego Komitetu Wystawy Paryzkiej 1889 r., mieszczącego się w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie Przedmieście 66).

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 5 (17) stycznia 1889 r. w sądzie zjazdowym okręgu II w Częstochowie, na sprzedaż części nieruchomości w osadzie Kłobucku pod № 221 zwanej „Zawada", od sumy rs. 150;—oraz nieruchomości w osadzie Krzepice pod №№ 19 i 19a położonej od sumy rs. 400.

— 19 (31) grudnia, na komorze celnej w Sosnowcu, na sprzedaż różnych towarów skonfiskowanych, oszacowanych na rs. 3000.

— Tegoż dnia w magistracie m. Będzina, na wydzierżawienie dochodu z łaźni i mykwy żydowskiej od sumy rs. 1450 rocznie.

— 22 grudnia (3 stycznia 1889 r.) w zarządzie górniczym w Dąbrowie, na dostawy i dowozy, w ciągu roku 1889 różnych materyjałów i artykułów do zakładów górniczych rządowych w okręgu zachodnim położonych.

— 19 (31) grudnia w biurze p-tu noworadomskiego: 1) na budowę parkanu, reparacyje miejsc ustępowych, i zabrukowanie dziedzińca przy bóżnicy żydowskiej w m. Noworadomsku, od sumy rs. 801 k. 29;—2) na urządzenie 10-iu nowych latarń do oświetlenia ulic i placów w temże mieście od sumy rs. 420;—i 3) na dostawę w ciągu roku 1889 artykułów żywności oraz opału i światła dla szpitala Ś-o Aleksandra i domu przytułku dla starców, w temże mieście.

Sprawozdania z targu zbożowego

Łódź dnia 12 grudnia 1888 r.

Na tutejszych rynkach przy niezwykle słabych obrotach, sprzedano wczoraj 700 korcy pszenicy, mianowicie: 100 k. po rs 6.05, 100 kor. po rs. 6 30 100 k. po rs. 6,20, 100 kor. po rs. 6,15, i 300 korcy po rs. 6.00 do 6,30.—Żyta sprzedano 400 korcy po rs. 4.15, 100 kor. po rs. 4.25, 100 k. po rs. 4.20 i 400 kor. po 4.15 do 4.25 kop., ogółem 1000 korcy. Gryki 125 kor. po rs. 4.25, owsa 150 korcy po rs. 2.30 do rs, 2.70;—jęczmienia 200 korcy od rs. 3.15 do rs. 3.60.

O G Ł O S Z E N I A.

Zawiadamia Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania

NATURALNYCH

WIN KRYMSKICH I KAUKAZKICH

urządził tutaj w magazynie

p. LUDWIKA FRENKLA

przy placu Maryjskim, obok apteki W-go Gampfa

GŁÓWNĄ SPRZEDAŻ, gdzie wina nasze, bez podwyższenia cen, podług naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka wytrawnego od kop. **30**, a słodkiego lub czerwonego od kop. **35** i wyżej.

Wina nasze są analizowane przez Urząd Lekarski i przytem poręczamy za trwałość takowych. (52—47)

DO SPRZEDANIA

za przystępną cenę, przy ul. Odeskiej za tunelem:

Dom drewniany

z murowanemi drwalkami i piwnicami, ogródkiem owocowym i warzywnym oraz należącym do niego gruntem, lub bez takowego, z uregulowaną hypoteką na której pozostać może część należności. Bliższa wiadomość w Redakcyi.

(8—6)

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 12 powieści p. t. ***Wila „pod Barwinkiem"*** w przekładzie ***S. B.***

!!! NA GWIAZDKĘ !!!

Sklep mój został zaopatrzony w wielki wybór nowych towarów i zabawek dziecinnych,

o czem mam honor powiadomić Szanowną Publiczność m. „Petrokowa" i okolic jego. Polecając się ich łaskawym względom

(2—1) **BRONISŁAWA RAKOWSKA.**

(3—2)

Dyrekcyja Dróg Żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej

podaje do wiadomości, iż na zasadzie §. §. 40 i 90 Ogólnej Ustawy dla dróg rosyjskich, począwszy od d. 27 Marca (8 Kwietnia) 1889 r. i dni następnych o godzinie 10 rano, w magazynie towarów zaległych na stacyi Warszawa, sprzedawane będą przez publiczną licytacyję towary i bagaże, przybyłe na stacyje obu dróg żelaznych do dnia 19/31 października r. b. włącznie i dotąd przez adresantów nieodebrane.

Wykaz pomienionych przedmiotów, począwszy od dnia 8/20 Marca r. p. codziennie może być przejrzany, w godzinach biurowych, w Wydziale słóżby Ekspedycyjnej dróg żelaznych Warszawsko - Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

W końcu Dyrekcyja nadmienia, iż towary, zakwalifikowane na licytacyję mogą być przez właścicieli odbierane tylko do d. 18/30 Marca roku przyszłego.

DOM HANDLOWY LEOPOLDA MEYER

26 Zielna 26 w Warszawie

otrzymał na skład i poleca wyroby Towarzystwa Przemysłowego

Braci Krestownikow w Moskwie

ŚWIECE STEARYNOWE,

Glicerynę czysto chemiczną białą i żółtą, **Oleinę**, **Kastorynę** i t. p.

CENY FABRYCZNE.

(R. i Fr. 10261) (6—5)

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

oraz

SKŁAD KORTÓW I SUKNA

na sprzedaż hurtową i detaliczną

KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w „Petrokowie"

w domu W-go Zaleskiego przy ul. „Petersburskiej".

Zaopatrzony został ***na obecny sezon*** w wielką obfitość najświeższych, krajowych i zagranicznych towarów, oraz gotowych ubiorów po cenach możliwie przystępnych. (10—10)

SZWAJCARSKIE PIGUŁKI

Aptekarza Rich. Brandta.

Znane od lat 10, zalecane przez pierwsze powagi świata lekarskiego i chętnie używane przez publiczność, jako **środek domowy leczniczy**, tani, przyjemny w użyciu, pewny i nieszkodliwy, wypróbowany przez

Pr. D-r R. Virchowa, Berlin.	Pr. D-r Korczyński, Kraków.
„ „ D. Lambl, Warszawa.	„ „ v. Frerichs, Berlin.
„ „ Zdekauer, Petersburg.	„ „ C. Witt, Kopenhaga.
„ „ Soedersfädt, Kazań.	„ „ Hertz, Amsterdam.
„ „ Scanzoni, Würzburg.	„ „ Reclam, Lipsk.
„ „ Brandt, Klauzenburg.	„ „ Gietl, Monachium.
„ „ v. Nussbaum, Monachium	„ „ Forster, Birmingham.

przy nieregularnem działaniu trzewiów brzusznych cierpieniach wątroby i przewodów żółciowych, hemoroidach, leniwem wypróżnianiu i przewlekłem zaparciu stolca, i ztąd powstających cierpieniach, bólu i zawrocie głowy, duszności i braku apetytu, przy **chronicznym katarze żołądka i kiszek.**

Szwajcarskie pigułki Rich. Brandta cieszą się wielkiem powodzeniem u kobiet z powodu **łagodnego ich działania** i zasługują w chronicznych wypadkach na pierwszeństwo przed ostro działającemi środkami: solami, wodą gorzką, kroplami, miksturami etc. Dostać można w aptekach Królestwa i Cesarstwa. Do każdego pudełeczka dołączony jest przepis użycia. (R. i Fr. № 4393.) (26—24)

Tanio za rs. 6.

W krótkim czasie wyucza kroju najnowszą francuzką metodą:

Szkoła *„Leokadyi"*

mieszcząca się przy tejże pracowni w domu W-go Kępińskiego przy Aleksandryjskiej alei. (3—1)

Drobiazgowa sprzedaż

Wyrobów bawełnianych

w składzie towarów

M. POPOWSKIEJ.

Róg Alei, na parterze w mieszkan. Mianowicie: **perkalu, kreasu, madapalonu,** a także **barchanów, bojek i płócienek kolorowych** oraz innych towarów. (4—4)

NOWO - OTWORZONA

Pracownia sukien i okryć damskich

„LEOKADYJA"

przy Alei Aleksandryjskiej w domu F. Kępińskiego na piętrze, w „Petrokowie". Po ukończeniu nauki kroju francuzkiego w szkole p. Gałeckiej i odbyciu praktyki w magazynie p. B. Herzego, wykończam z całą wykwintnością i elegancyją kostiumy i okrycia, po cenach umiarkowanych. Udzielam również **lekcyj kroju.** (12—11)

Leokadyja.

Taniego zbiorowego wydania

powieści historycznych

J. I. Kraszewskiego

przedstawiających dzieje od IX do połowy XVIII wieku, wyszedł z druku tom XVIII i zawiera powieść p.t. „O Petrku właśnie." Kwartalnie wychodzi 5 tomów za **rs. 1 kop. 80 bez przesyłki, a rs. 2 kop. 20 z przesyłką.** Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism. (0—15)

Skład hurtowy

NAFTY i SOLI

Maurycego Wiener

vis à vis Fary, w domu W. Ignatjewa.

Sprzedaje naftę na beczki; sól na worki i wagony; także sól dla owiec i bydła w bryłach, po cenach możliwie najniższych. 10-3

Lekcyje Haftu

zbiorowe, codziennie 2 godziny, za 3 rs. na miesiąc od osoby, udziela

(10—8) **Wanda Walewska.**

Biuro Ogłoszeń

Rajchman i Frendler

w Warszawie

ul. Senatorska Nr. 26.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych, po cenach redakcyjnych.

HISTORYJA Literatury Polskiej

na tle dziejów narodu skreślona przez

Maryjana Dubieckiego

wychodzi zeszytami objętości pięciu arkuszy wielkiego formatu; całość składać się będzie mniej więcej z 12 zeszytów. Cena każdego 50 kop. z przesyłką pocztową po 60 kop. Wyszedł zeszyt X (0—16)

ECHO MUZYCZNE TEATRALNE I ARTYSTYCZNE

Jedyny polski tygodnik artystyczno-literacki.

W obszernym dziale literackim daje powieści, nowelle, dramata, komedyje, monologi, poezyje, studyja artystyczne i literackie, artykuły bieżące, najobszerniej traktowaną rubrykę sprawozdań z ruchu artystyczno-literackiego Europy; humoreski, opowiadania, pamiętniki artystów, niemniej sylwetki malarzy, muzyków, artystów scenicznych, poetów, powieściopisarzy. Każdy numer zdobny ilustracyją spółczesnych postaci.

W dziale nutowym **Echo** umieszcza kompozycyje na fortepian, skrzypce i do śpiewu. Wszystko, co ruch artystyczny za granicą wydaje najlepszego, oraz najcelniejsze kompozycyje pierwszorzędnych kompozytorów znajdują pomieszczenie w dodatkach nutowych. Zarówno rzeczy poważne, sztuki koncertowe, salonowe. (*Moszkowski, Grünfeld, d'Albert, Scharwenka, Godard, Durand, Grieg, Saint, Saens, Brahms, Massenet, Tosti, Delibes, Gordigiani*) jak i utwory taneczne (*Millöcker, Suppe Czibulska i Ertl.*) oraz dzieła polskich kompozytorów (*Noskowski, Hertz, Paderewski, Gall, Zarzycki, Pankiewicz,*) wreszcie tańce *Lewandowski, Wroński, Rożalski,*) podaje na przemiany ów dodatek, liczący w ciągu roku 100 arkuszy druku. Cena księgarska arkusza wynosi kop. 20, komplet więc nutowy **Echa** według katalogowych cen wypada rs. 16.

Cena zaś Echa wynosi

w Warszawie: Rocznie rs. 8. półrocznie rs. 4. kwartalnie rs. 2.

w Cesarstwie i na Prowincyi Rocznie rs. 10, półrocz. rs. 5 kwart. rs. 2 kop. 50.

Prenumerujący rocznie bezpośrednio w Redakcyi mają prawo do wyboru **jednego z trzech poniżej wymienionych premiów bezpłatnych:**

I. Cztery partytury operowe na fortepian.

1. *J. Rossini.* Cyrulik Sewilski.
2. *Donizetti.* Napój miłosny.
3. *Mozart.* Don Juan.
4. *Meyerber.* Hugonoci.

w pięknem włoskiem wydaniu.

II. Dziesięć tomów powieści J. I. Kraszewskiego.

Hrabina Cosel tomów 2.
Bratanki tomów 2.
Żywot Pełki tomów 2.
Niebieskie migdały tom. 3.

III. Album najnowszych tańców wybranych i ułożonych przez Leopolda Lewandowskiego z kolorową okładką rysunku Stanisława Lenca.

1) *Ganne,* Marsz francuzki. 2. *Ertl.* Sen miłosny walc. 3. *L. Lewandowski* „Śmieszka" polka. 4. *L. Delibes* „Król powiedział" kadryl. 5. *A Czibulska* „Rycerz szczęścia" walc. 6. *Ertl.* „Donna Clara" kadryle. 7. *K. Różalski.* „Kapelusz Bandyty" polka. 8. *L. Lewandowski.* „Strzemienny" mazur. 9. *L. Lewandowski.* „Przedświt" mazur. 10. *L. Lewandowski.* „Graj że grajku" oberek. 11. *L. Lewandowski.* „Rozmarzona" polka mazurka. 12. *A. Wroński.* „Do Krynicy" galop.

Abonenci z prowincyi raczą załączyć do prenumeraty na koszta przesyłki: premium № 1 i № 2, po rs. 1 kop. 50, premium № 3 kop. 75.

Adres Redakcyi: **Senatorska 26, Warszawa.**

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie

—Ślub się odbędzie w Paryżu; mam nadzieję, że pan będziesz w liczbie naszych gości—rzekła swobodnie margrabina?..—Wszak prawda, że galop jest najmilszą jazdą? dodała.

I gorąca Hiszpanka, nie czekając odpowiedzi Aurelijana, popędziła naprzód.

Była to dobra sposobność do pożegnania margrabiny; ale Aurelijan nie skorzystał z niej, pragnąc dowiedzieć się jeszcze czegoś o Nikoli. Zjeżdżała swobodnie i śmiało ze stromych pochyłości, i przeskakiwała z łatwością kłody i zwalone pnie, leżące na drodze. Trzeba było jej oddać sprawiedliwość, że po mistrzowsku i odważnie jeździła konno. Biscaros, który również był dobrym jeźdźcem, podążał za nią, chociażby dlatego, żeby w razie nieszczęśliwego wypadku, nieść jej pomoc.]

Gdzie tak pędziła, w szalonym galopie?

Zamiast jechać dalej po drodze do miasta zimowego, rzuciła się w bok na ścieżkę, zarośniętą jałowcem i tarniną, nierówną, na której tu i owdzie widniały wielkie i małe kamienie. I pędziła, pochylona nad koniem, nie zwracając uwagi na nierówności gruntu, ani na gałęzie, o które zaczepiała suknią.

Biscaros starał się ją dopędzić, ale jego koń nie mógł iść w porównanie z anglikiem pół-krwi, którego miała pod sobą margrabina, i wkrótce stracił ją z oczu. Gdy ją odnalazł u stóp wzgórza, które z wielkim trudem przebył, siedziała na obrośniętym mchem kamieniu, a jej bułanek stał obok.

Była to malownicza polanka, jaka się rzadko daje spotkać w lesie Arcachon. Odwieczne dęby

Nie unosił mnie bynajmniej. Lubię zjeżdżać w największym pędzie z góry na dół po tej piaszczystej drodze i puściłam mu cugle. Mąż mój wprawdzie powiada, że mogę tę przyjemność życiem przypłacić, ale niech mówi co chce. Rada jestem, że dzięki mojej ulubionej rozrywce spotkałam pana. Gdybyś pan mię był zobaczył jadącą wolno i po równej drodze, byłbyś mi się ukłonił i pojechał dalej.

— O nie, pani. Zawdzięczam pani tyle i chciałbym się wytłomaczyć...

— Nie rozumiem, po co pan się ma tłomaczyć i co mi pan zawdzięcza; choć ja ze swej strony, istotnie gniewam się na pana i dlatego obieram go na towarzysza spaceru. Uznał pan za stosowne nie pokazać się ani razu u nas po całej tej głupiej sprawie... Odprowadzi mię pan teraz do domu. Będzie to karą dla pana.

Aurelijan nie mógł odmówić, choć przykro mu było, że margrabina tak lekceważąco odzywała się o śmierci Gémozac'a. Zresztą była to doskonała sposobność dowiedzenia się, jakie przyjęcie oczekuje go w willi „Pod Barwinkiem"; nie omieszkał więc z niej skorzystać, tem bardziej, że nie tak mu było pilno obejrzeć staw Cazau.

Zawrócił konia, a margrabina nie dała mu długo na siebie czekać. Stanęła obok niego i rzekła:

— Wiem, ile pan wycierpiał. Od chwili aresztowania pana, dowiadywałam się codziennie, co się z nim dzieje, i ucieszyłam się bardzo dowiedziawszy się, że go uwolniono. Byłam wprawdzie o to spokojna;

dziewczyny, która połowę czasu marnuje latając po lesie. Mój mąż ją oddali. Nikola musi się na to zgodzić... dla swojego własnego dobra. Zresztą, Bernadetta powiedziała prawdę. Moja pasierbica bawi tu jeszcze, ale w nieobecności jej ojca nie widujemy się wcale. Nie odwiedza mnie nigdy, choć mieszkamy na jednem piętrze... Nie spotykamy się nawet w sieni, gdyż ja mam osobne wejście, które się łączy z̄ląsem przez małe drzwi, od których klucz jest w mojem ręku.

Te ostatnie słowa wyglądały na zaprosiny i Biscaros zarumienił się za panią de Briouze, która nie wstydziła się nigdy niczego. Nie myślał korzystać z tych zaprosin i, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć, rzekł:

— Czy panna de Briouze mieszka osobno?

— O! odparła z uśmiechem margrabina, jadamy przy jednym stole i zachowujemy ze sobą jak najlepsze stosunki; ale ona mnie niecierpi, a ja nie bardzo ją lubię. Taki już mój los. Macochy i ich pasierbice nigdy nie mogą się kochać. Ale daję panu słowo, że pragnę tylko dobra Nikoli i, że nie jestem temu winna, jeśli nie czujemy jedna dla drugiej serdecznej przyjaźni. Dziwaczny ma charakter, a co najdziwniejsze, przywiązuje się jedynie tylko do osób niższej klasy. Naprzykład dała się opanować tej Bernadecie, która jest układna, przebiegła i z pewnością narazi Nikolę na niejedną przykrość. Obawiam się, czy się to już nie stało, bo różnie tu przebąkują o śmierci tego zabawnego Gémozac'a... Rozmaicie mówią o tem, co robił w nocy, przed naszą willą.

Aurelijan zrobił pomimo woli niecierpliwy ruch ręką i margrabina, spostrzegłszy, że trochę zadaleko się posunęła, pospieszyła dodać:

— Nie mówię, żeby Nikola naznaczała mu schadzki, ale takie pogłoski tu krążą, i jeśli p. de Briouze nie położy końca dziwacznym wybrykom swojej córki, nie wiem, na czem się to może skończyć..

Był to swojego rodzaju akt oskarżenia, którym piękna Dolorés, potępiała biedną Nikolę. Aurelijan nie chciał wierzyć ani jednemu słowu z tego wszystkiego, ale pomimo to, wyrazy przebiegłej hiszpanki wstrząsnęły nim do głębi.

Zaczynał już wątpić o tej, którą kochał.

— Na szczęście wyjeżdżamy—dodała margrabina,—wyjeżdżamy z tego kraju, który nazwałabym przeklętym, gdyby nie to, że poznałam tu pana.

Biscaros ani mrugnął usłyszawszy ten niespodziewany komplement, a piękna pani ciągnęła dalej:

— Zresztą, Nikola w tym karnawale wychodzi za mąż.

— W tym karnawale?—powtórzył oszołomiony Aurelijan.

— Tak, jestto prawie rzecz ułożona. To małżeństwo podoba się panu de Briouze, a ja nic nie mam przeciwko niemu. Brakuje tylko zgody Nikoli. Jak wszystkie młode panny, nie chce się tak prędko związać, a ta Bernadetta daje jej złe rady... Nie sądzę jednak, żeby odmówiła ręki przyzwoitemu człowiekowi, przyjacielowi jej ojca.

Uderzenie maczugą w głowę nie odurzyłoby tak Aurelijana, jak ta niespodziewana wiadomość.

ale przecież słusznie wyobrażają sprawiedliwość z zawiązanemi oczyma. Dostawszy się raz do jej rąk, trudno się z nich wydostać. Błogosławię ją teraz, skoro pan jest wolny. Nie potrzebuję dodawać, że byłam również badana i robiłam wszystko, co odemnie zależało, by pana bronić przeciwko temu zabawnemu oskarżeniu.

— Jestem pani głęboko wdzięczny—rzekł stłumionym głosem Biscaros. Nie myślał jednak tego, co mówił; miał bowiem za złe pani de Briouze, że usiłowała rzucić podejrzenie na narzeczonego Bernadetty.

—Sędzia nie umiał skorzystać ze wskazówek, których mu dostarczyłam,—dodała śmiało margrabina.—Pozwolił się oszukać kochankowi tej dziewczyny, którą pasierbica moja jest tak zachwycona, nie rozumiem dlaczego. Przekonana jestem, że ten smolarz wie coś o śmierci Gémozac'a. Wprawdzie nie ma co żałować tego fanfarona. Obmawiał wszystkie swoje znajome, i przyjdzie może czas, że się dowiemy, co robił koło naszej willi.

Biscaros sam nie wiedział, co myśleć o słowach pani de Briouze. Czyżby chciała rzucić cień podejrzenia na Nikolę? Na tę myśl serce mu się ścisnęło.

Jeszcze więcej zdumiały go dalsze słowa margrabiny.

—Trudno mieć za złe temu, kto jednym wystrzałem z pistoletu przerwał te wszystkie plotki. Jesteśmy wszystkie pomszczone!

Słowa te były żywcem wyjęte z ust starego La Chamade i Biscaros sądził, że margrabina poprze swo-

je twierdzenia jakiemiś dowodami; ona jednak nie myślała o tem wcale i ciągnęła dalej z ożywieniem:

— Mówmy o czem innem. Znajomość nasza rozpoczęła się pośród okoliczności, których oboje zapomnieć nie możemy. Liczę na to, że pozostaniemy przyjaciołmi. Sądziłam, że pan zechce nas tutaj odwiedzić, ale oczekiwania moje były daremne; może się pan poprawi, kiedy zamieszkamy w Périgord. Wyjeżdżam pojutrze, i będę panu bardzo rada, jeżeli pan zechce przyjechać do nas do zamku Mensignac: mamy tam zabawić trzy tygodnie. Nie przyjmuję żadnych wymówek—musi pan przyjechać!

— Będę miał zaszczyt być jutro u pana margrabiego de Briouze,—rzekł wymijając Aurelijan.

— Chce pan być zaproszony przez mojego męża? Ależ on pana zaprosi, na piśmie nawet. Ale wątpię, czy pan go zastanie. Pojechał dziś do Bordeaux i wróci zapewne dopiero jutro wieczorem. Jestem słomianą wdową, na całych dwadzieścia cztery godzin... i nie skarżę się na to!..

— Nie jest pani jednak osamotnioną—zauważył nieśmiało Biscaros.—Panna de Briouze nie wyjechała.

— Zkąd pan wie o tem?—zawołała żywo margrabina.—Czy pan się z nią widział?

— Nie, pani; jej pokojówka mówiła mi o tem.

— Jakto! ta dziewczyna była u pana w Arcachon?

— Spotkałem ją w lesie.

— I ona była na tyle zuchwała, że zaczepiła pana? Nie, stanowczo nie możemy dłużej trzymać tej

— Pozna go pan wkrótce, jeżeli tylko, jak mam nadzieję, zechce nam pan złożyć wizytę w Mensignac. Podoba się zapewne panu; należy bowiem do najlepszego towarzystwa.

— Czy ona sobie ze mnie żartuje?—pomyślał Biscaros.

— Jestto wice-hrabia Fernand de Saint-Osvin.

Biscaros zadrżał. Był pewny, że niedawno słyszał to nazwisko, ale zapomniał w jakich okolicznościach.

Nagle przypomniał sobie.

— Nie jest jeszcze stary, ma dopiero trzydzieści pięć lat,—ciągnęła dalej margrabina.—Jest przystojny, bogaty, nosi tytuł wice-hrabiego. Wszyscy nasi przyjaciele znają go i cenią go wysoko. Nikt nie mógłby być odpowiedniejszy dla Nikoli.

—Pamiętam—mówił sam do siebie Biscaros.—Ten Saint-Osvin, jest jej kochankiem, a ona chce go ożenić ze swoją pasierbicą. To niegodne!

Mogło to istotnie oburzyć każdego; choć Biscaros nie rozumiał jeszcze dokładnie postępowania margrabiny. Plotkarze z Kasyna mówili o wice-hrabi de Saint-Osvin, jako o człowieku bez czci i wiary, który zawładnął margrabiną i kierował nią wedle woli. Nie dziwnego, że miała już dosyć tego niebezpiecznego stosunku, że była znużona jego wymaganiami; ale dlaczego chciała wydać za niego Nikolę. Twierdziła w dodatku, że margrabia pragnie tego związku! Śmiała utrzymywać, że Nikola również się nań zgadza! Z jakiejże gliny, a raczej z jakiego błota były ulepione te wszystkie szlachetne osoby?

Utytułowana Hiszpanka nie warta była Bernadetty, która szczerze i otwarcie kochała Piotra. Ten mąż, który pobłażliwie patrzył na miłostki żony i ojciec, który rzucał córkę w objęcia nędznika, nie wart był starego smolarza La Chamade, gotowego popełnić zbrodnię dla miłości syna!..

A Nikola poddaje się wpływom znienawidzonej macochy! Nikola, boska Nikola, ta sama Nikola, która dała mu do zrozumienia, że go kocha, ulegała bez szemrania rozkazom tej kobiety. Czyż nie wiedziała, że pan de Saint-Osvin jest kochankiem Dolorés? Mogło tak być, ale w każdym razie nie usprawiedliwiało jej to dostatecznie, i Aurelijan zapytywał sam siebie, czy margrabina nie kłamie mówiąc, że młoda dziewczyna zgadza się na to małżeństwo. Nie domyślał się jeszcze, dlaczego margrabina pozbywa się kochanka?

Czyżby było potwarzą to wszystko, co mówili o niej ci panowie z Kasyna, wymieniając de Saint-Osvin'a, jako jej wielbiciela? Czy miała również miłosne stosunki z Gemozac'em? I kto go miał zastąpić?

Gdyby nawet Aurelijan był najmniej zarozumiałym, musiałby zrozumieć na kogo padł jej wybór. Namiętne oczy pięknej Dolorés mówiły mu o tem wyraźnie, a znaczące słowa, które wyszeptała do niego po ukończonem badaniu, „pamiętaj pan, że to ja pana ocaliłam,” dopowiadały reszty.

Ale zakochani nie widzą nic i nic nie rozumieją, oprócz tego, co dotyczy przedmiotu ich miłości, a Biscaros kochał szalenie pannę de Briouze.